

# Kariera naukowa i rzeczywistość

**Czytając – choćby i w pierwszym numerze „PAUzy”, ale nie tylko – rozmaite uwagi i przemyślenia dotyczące reformy kariery naukowej, nietrudno oprzeć się wrażeniu, iż wizje te powstają w oderwaniu od rzeczywistości zmieniającego się świata i wyzwań, przed jakimi stoi Polska i Europa.**

**Po pierwsze**, powiedzmy wprost: zasadnicza reforma nie powinna być dla genialnych. Dla tego promila uczonych powinny istnieć – i powoli się wykluwają – inne, specjalnie adresowane programy. Reforma powinna jednak kształtować zaplecze i środowisko, z którego ci „wspaniali” wyrosną, a później w którym i – co najważniejsze – z którym będą mogli współpracować. Inaczej, ci genialni czmychną tam, gdzie takie środowisko jest, nawet jeśli obiecywalibyśmy im złote góry.

**Po drugie**, reforma powinna zerwać z polskim modelem, który ukierunkowany jest na pokonywanie kolejnych szczebli kariery, a wspinanie się po tej naukowej drabinie staje się niejednokrotnie celem samym w sobie. Stopnie naukowe stają się na dodatek tanim zamiennikiem wynagrodzenia, jakie odpowiadałoby kwalifikacjom i pracy naukowców. Prestiż bycia doktorem, doktorem habilitowanym, profesorem uczelnianym lub nawet profesorem tytularnym doprawdy nie jest poważnym argumentem przy uzyskaniu kredytu hipotecznego. A właśnie to będzie poważnym wyznacznikiem atrakcyjności karier, w szczególności kariery naukowej, w ciągu następnych kilkudziesięciu lat.

**Po trzecie**, popatrzmy na świat, przynajmniej na Europę. Nie ma tam rozwiązań uniwersalnych, ale w gruncie rzeczy model kariery wszędzie jest podobny: po doktoracie jest okres zdobywania doświadczeń, zazwyczaj połączony z „mobilnością”, który po kilku latach kończy się poszukiwaniem „stałej” posady. Jeśli polska nauka ma funkcjonować w takim systemie, musimy dostosować się do tych realiów, a przynajmniej wyciągnąć z nich wnioski. Obecnie działający w Polsce model kariery naukowej nie wymusza podobnej drogi. Właściwie jest jego przeciwieństwem, dając na wczesnym etapie wieloletnią stabilizację (8-9 lat), która często zamienia się w posadę dożywotnią – nawet jeżeli nie zostaną spełnione postawione wymagania.

Każdy może zadać sobie pytanie, w jak wielu ośrodkach pracował, zanim otrzymał stałą pozycję? Niejednokrotnie okaże się, że był to tylko jeden ośrodek...

Warto również zwrócić uwagę na charakterystyczne różnice występujące pomiędzy typowymi przedziałami wiekowymi usamodzielniania się naukowców w Polsce i Europie. Przykładowo, średni wiek uzyskiwania – porównywalnej przecież według wszelkich przepisów o uznawaniu tytułów i stopni naukowych – habilitacji, wynosi w Polsce 49 lat, a w Niemczech 40 lat. Jak to wyjaśnić? Możliwości są dwie: albo w Polsce mamy tak słaby potencjał ludzki (!) albo nasze wymagania są za duże.

Podsumowując ten wątek: w naszej opinii jakąkolwiek reformę należy budować według następującego schematu. Studia (w tym doktorat) --> okres zdobywania doświadczenia (brak stabilizacji) --> stała pozycja w wieku 36–41 lat (stabilizacja). W nieco bardziej szczegółowej postaci: magisterium, następnie doktorat (najlepiej poza macierzystą uczelnią), 6–8 lat na stanowiskach „post-doca” (koniecznie poza macierzystą jednostką), stanowisko trwale zdobyte w drodze konkursu.

Uważamy również, że docelowo tytuły naukowe mogą zostać ograniczone do magistra i doktora. Kwestia dalszego istnienia tytułu (nie stanowiska) profesora powinna zostać przynajmniej przedyskutowana – jak na razie nikt nie podejmuje tego tematu. Pozostałe utensylia w hierarchii

(stopnie, stanowiska) należy przekazać na poziom jednostek. Nie będziemy rozwijać tego tematu w tym miejscu – być może ktoś zechce podjąć osobną dyskusję.

Na zakończenie nie sposób zapomnieć o problemie „wieloletowości”, przynajmniej jeżeli chodzi o etaty opłacane ze środków publicznych. Jest to w zasadzie polski wynalazek, nie spotykany w innych krajach. Wieloletowość, która być może była potrzebna na pewnym etapie dla zwiększenia liczby licencjatów i magistrów w skali kraju, z pewnością obniża średni poziom merytoryczny, zarówno absolwentów, jak również „wieloletowca”, który swój czas dzieli pomiędzy rozliczne obowiązki dydaktyczne, pełnione często w geograficznie odległych częściach naszego kraju. Należy konsekwentnie zmierzać do modelu z jednym etatem. Rolą najlepszych uczelni jest przygotowanie kadr, które przejmą obowiązki dydaktyczne pełnione przez „wieloletowców”. Najwyższy bowiem czas, by nowo powstałe jednostki zaczęły budować własną, niezależną kadrę. Wymaga to jednak „woli politycznej” środowiska akademickiego.

Oczywiście jest jasne, iż wszelkie reformy będą wymagały zwiększenia nakładów finansowych na edukację wyższą i naukę, począwszy od wynagrodzeń, a skończywszy na budowie nowoczesnej bazy sprzętowej. Ponieważ skupiamy się w tym artykule na karierze indywidualnej, powiedzmy także o wynagrodzeniach. Bez odpowiedniej ich wysokości nie podtrzymamy napływu młodych zdolnych ludzi, zaś bez napływu młodych ludzi nie tylko nie rozwinie my, ale nawet nie utrzymamy potencjału naukowego kraju.

MARIUSZ SADZIKOWSKI  
ANDRZEJ SITARZ

## O nauce

To, co w tej chwili wiemy, jest tylko pewnym etapem. Zaszliśmy bardzo wysoko, ale to przecież jest tylko pewien etap. Stąd pokora, której uczy historia fizyki – to jest główne zadanie historii fizyki. Właśnie to, że fizyka jest nauką ścisłą i że istnieje w fizyce kryterium prawdy, pozwala historię fizyki widzieć w sposób bardziej obiektywny, niż ogólną historię.

Pokazałem, jak historycy w historii powszechnej wydzierania, które na pewno są dużo ważniejsze w sensie wpływu na dalszą historię ludzkości, niż drobiazgi, które często omawiają. W podręcznikach historii nie ma słowa o Newtonie, Maxwellu, Einsteinie. Upomniałem się o powrót do oryginalnego znaczenia słowa „humanizm”, tego w sensie Terencjusza. Rzeczy ludzkie nie powinny nam być obce, podczas gdy historycy ignorują historię nauki, a nauka jest rzeczą ludzką.

Andrzej Kajetan Wróblewski

Niektórzy pytają, mając na myśli naukę: *Po co to, czy to nam jest potrzebne?, Na co wydajecie tyle pieniędzy?* Ludziom trzeba zapewnić jakąś „strawę” intelektualną, tak, jak zaspokajają się ich inne potrzeby. A poza tym trzeba się uczyć nowych rzeczy, aby rozumieć to, co robią inni. Nie zawsze się o tym pamięta. A przecież to wraca się z nawiązką.

Nie wiem, czy fizyka jest najciekawszą dziedziną, ale z czasem zaskoczyło mnie to, jak różnorodne możliwości daje fizyka. Nawet coś w rodzaju nowego romantyzmu. *Co? – chcesz badać Higgsa? Coś ulotnego, co nie wiadomo, czy nawet jest?* To jest jakaś wolność intelektualna.

Michał Turała